Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Świdо, Stadthausplatz, 75.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 33. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 23 Kwietnia 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 23 kwietnia.

Niedawno jeden ze światłych Rosjan, potępiający system Katkowa rozdmuchiwania nienawiści w narodzie rosyjskim do Polaków, zrobił nam zapytanie, czy podobny system na stanowisku polskiem, potęgując nienawiść Polaków do Moskali, nie zaprzeczy wielkiéj i pięknéj zasadzie polskiéj: „Za naszą i waszą wolność,“ którą powstanie 1831 r. i 63 r. wypisało na swoich sztandarach. Głos oburzenia, głos miljonowego przekleństwa, wydobywający się z piersi Polaków przeciwko Moskwie, naprowadza go na domysł, że naród polski wypowiadający głośno i stwierdzający krwią swoją najszczytniejsze zasady cywilizacji, oddycha nieubłaganą nienawiścią dla rosyjskiego narodu, która nie pozwala mu dojrzeć w nim nic ludzkiego i szlachetnego i dla tego zmniejszyć może wpływ idei wolności, którą Polska jako jéj przedstawicielka i męczennica zaszczepiać wszędzie, a więc i w Rosji powinna. W odpowiedzi na to zapytanie, stwierdzając głęboką nienawiść Polaków do Moskwy, oświadczyć musimy, iż ona zwrócona jest tylko przeciwko złemu, które rząd moskiewski w narodzie rosyjskim zaszczepił; przeciwko duchowi zaboru, grabieży, wyrobionemu długoletnią niewolą; przeciwko niesprawiedliwości względem innych narodów; przeciwko téj idei tyraństwa, którą rząd moskiewski i wszyscy co go popierają wyobrażają. Że jednak polska nienawiść nie posuwa się, aż do utracenia nadziei; ażeby kiedykolwiek w narodzie rosyjskim, nie miały się obudzić uczucia ludzkie i dążenia wolności; żeby w nim nie ocknął się duch boży sprawiedliwości i oburzenia przeciwko gwałtom i tyraństwu carów — świadectwem jest właśnie to hasło polskie: „za naszą i waszą wolność,“ jak i związki przed powstaniem z postępowymi i rewolucyjnymi Rosjanami, a w czasie saméj walki, ludzkie, braterskie obchodzenie się naszych żołnierzy z jeńcami i rannymi Moskalami. Jesteśmy nieubłaganymi wrogami Moskwy, to jest rządu i obałamucenia narodu, którym rządzi; rządu, bo reprezuntuje on wszystkie barbarzyństwa i przeciwne naturze ludzkiéj elementa, którémi się brzydzimy, którémi pogardzamy, przeciw którym walczyć, jest najświętszym obowiązkiem naszym. Cała nienawiść nasza, całe oburzenie, przekleństwo całe, spada na rząd moskiewski i to złe, które on uczynił. Za okrucieństwa spełnione w Polsce, za mordy, grabieże, za pastwienie się nad bezbronnymi, za całą wreszcie te krwawą i obrzydłą saturnalję, jaką Moskale wyprawiają w Polsce, odpowiedzialnym jest rząd moskiewski, będący wcieleniem i uosobieniem wszystkich zbrodni na ziemi.

Wiemy zresztą dobrze, że ta demoniczna władza, na urągowisko Bogu, otaczająca się urokiem świętości, aby zapewne wierniéj odtworzyć ideał szatana, pomimo upadku i upodlenia w jakiem utrzymuje własny naród i wojsko, nie łatwo potrafiła go stosownie usposobić do pełnienia krwawego w Polsce zadania. Wiadomo przecież, że oddalono w początkach ruchu lub przetranzlokowano wszystkich oficerów, którzy się nie czuli dosyć silnymi do ślepego wykonania zbrodniczych rządu rozkazów, że żołnierzy podburzano najnikczemniejszymi środkami, a gdy się rozpoczęła walka, otworzono swobodne pole dla gwałtów, grabieży i wszystkich najdzikszych w nieoświeconéj masie instynktów.

Wszystkie wyższe stanowiska powierzone zostały ludziom nowym, świeżo z głębi Rosji sprowadzonym, po większéj części renegatom różnych narodowości, społecznym wyrzutkom bez wiary, bez zasad i ojczyzny, ohydnym siepaczom gotowym za pieniądze do każdéj zbrodni. Jeżeli zaś z łona moskiewskiego narodu wyszedł taki potwór, taki olbrzymi, typowy, nieporównany w swoim rodzaju zbrodzień, jak Murawjew-Wieszatiel, to i za to głównie odpowiedzialność na rząd moskiewski spada. W każdym narodzie zjawiały się potwory, wielcy, przerażający zbrodniarze, złodzieje jak Kartusz, mordercy jak Lacenaire i t. p„ hańba ich czynów spadałaby tylko wówczas na naród, jeżeli oddawałby im cześć publiczną. Ta tylko zachodzi różnica pomiędzy rządami cywilizowanych narodów, jak np. Francji lub Anglji, a rządem moskiewskim, że gdy tamte zbrodniarzy odsyłają na galery lub pod topór gilotyny, rząd moskiewski przeciwnie, wynosi ich na najwyższe dostojeństwa, obsypuje orderami i majątkami i to jeszcze w prostym stosunku do wysokości moralnego upadku i bezeceństwa zbrodni.

Czegoż się więc można spodziewać od rządu, którego najznakomitsi dygnitarze, jenerałowie, gubernatorzy, senatory i t. p., w ucywilizowanych krajach oddawna siedzieliby na galerach lub stracili głowy na rusztowaniu? Jest to zresztą cechą charakterystyczną despotycznych rządów, ta szczególna jeżeli nie już przychylność to przynajmniéj słabość dla zbrodniarzy. Dość przypomnieć sobie Ferrdynanda Neapolitańskiego i przyjaciół jego i obrońców, neapolitańskich galerników... Jest to fakt psychologiczny, który w każdym razie zasługuje na uwagę i mógłby wielu naiwnie łatwowiernym otworzyć oczy.

Cóżkolwiekbądź hańba za czyny rządu moskiewskiego i jego popleczników, udzieliła się tylko téj części rosyjskiego społeczeństwa, która piła toasty za Murawjewa, pisała do niego adresa, podnosiła go w tryumfie; lubo spada na cały naród odpowiedzialność, za znoszenie takiego rządu. Sądzimy jednak, że gdyby fortece moskiewskie i pustynie Sybiru, przemówić mogły jękiem więźniów i wygnańców rosyjskich, zaprotestowałyby głośno przeciwko urzędowemu spodleniu rosyjskiego narodu. Carscy siepacze czuwają, aby ten głos nie rozległ się po świecie, a chociaż jest on jeszcze zbyt słabym, aby własną siłą mógł przedrzeć się przez żelazne sieci caryzmu, mamy jednak silne przekonanie, że dojdzie on do uszów rosyjskiego narodu i wywoła w nim nowe, ludzkie, wolne życie, wstrętne despotyzmowi, przeciwne zagładzie narodów, a do którego my nienawiści mieć nie będziemy. Ta więc jest różnica pomiędzy nienawiścią dzisiejszą moskiewską a polską, że gdy pierwsza nienawidzi całego polskiego narodu, bijacego się o prawa i wolność; druga nienawidzi tego złego w narodzie rosyjskim, które podtrzymuje zbrodniczy rząd, idący drogą bezprawia i niewoli. Pierwsza jest zniszczeniem, a druga odwróceniem się od złego,

Kazimierz Unrug, Ludwik Mycielski.

(Dokończenie).

Wśród takich okoliczności, plan wyprawy a raczéj kilku jednoczesnych wypraw pod główną wodzą jenerała Jordana, był mniéj więcéj następujący:

Dwa oddziały pod wodzą Chróściakiewicza (Popiela) i Dunajewskiego w sile 800 ludzi miały, jak się też stało w istocie, przez Wisłę wkroczyć w powiat stopnicki i Powiślem dążyć w Proszowskie ku Igołomji, gdzie miały się połączyć z niemi dwa hufce krakowskie w 600 ludzi, z tych jeden pod wodzą słynnego późniéj Rębajły. W tak znacznéj sile miał Jordan zamiar znieść kilka rozdrobnionych oddziałów rosyjskich, które by mu tamowały dalszy pochód w głąb kraju, a zarazem zacząć natychmiast organizować, mając za sobą wolną granicę galicyjską, regularne zastępy; Bończa miał na czas oznaczony przymaszerować w Stopnickie i zasłonić przejście Jordana przez Wisłę. Za oddziałami Jordana miało wyjść z Galicji najdaléj w tydzień 400 ludzi z Tarnowskiego, wreszcie szwadron wyborowéj jazdy pod wodzą Ludwika Mycielskiego.

Tymczasem niestety, inaczéj się stało, jak było zamierzono i przygotowano. Dnia 18 czerwca padł dzielny Bończa wpadłszy w zasadzkę moskiewską w pobliżu wsi Góry, pomiędzy Działoszycami a Pińczowem. Oddziały Jordana w nocy z piątku na sobotę 19go tegoż miesiąca w dwóch miejscach wkroczywszy do Królestwa, tegoż samego dnia nad wieczorem całkiem zostały zniesione. Pierwszy oddział pod wodzą Dunajewskiego rozbity między Gacami a Maniowem, rozpierzchł się, po krótkiéj walce, na wsze strony. W modrych toniach Wisły znaleźli grób swój, dowódca oddziału, z adjutantem swym, porucznikiem Ignacym Żelechowskim i kilku szeregowcami, inni rzuciwszy broń, niepomni męztwa ojców, haniebnie opuścili szeregi i wystawili braci na śmierć niechybną w nierównéj walce. Drugi hufiec pod wodzą Popiela, przy którym się znajdował jenerał Jordan, nie wsparty w 8mio-godzinnych zapasach z Moskalami oczekiwanym napróżno oddziałem Dunajewskiego, zdziesiątkowany wracał do Galicji, zostawiając pod Komorowem daninę z krwi najszlachetniejszéj. Tam legł kulą ugodzony w czoło Juljusz hr. Tarnowski na czele garstki ochotników, co z bagnetem w ręku biegli na nieprzyjaciela. Obok niego zginął Brokhausen i wielu innych obrońców wolności. Pozwólcie, że na tem miejscu zapiszę wspomnienie dla dwóch, których znałem bliżéj, a których pamięć pozostanie mi drogą: o Władysławie Jabłonowskim z Galicji i Edmundzie Cieleckim z Augustowskiego. Ciało pierwszego na trzeci dzień dopiero znaleziono pokaleczone do niepoznania przez dzicz moskiewską. A jakże piękny był to młodzieniec, tą pięknością męzką, co obok siły wyraz słodyczy w sobie łączy. Wesół, dowcipny, pełen zdolności wyższych, które wykształceniem starannem rozwinął, był on ozdobą galicyjskiéj młodzieży i świetne na przyszłość rokował nadzieje. Złączony przyjaźnią serdeczną z Juljuszem Tarnowskim, z nim postanowił razem wyruszyć „do lasu“, jak nieraz mawiał z uśmiechem. Obadwaj równie waleczni, równie skromni i kochani od wszystkich, w jednym dniu w téj saméj potyczce bohaterską śmiercią niezapomniane w narodzie zdobyli sobie nazwiska. Edmund Cielecki, 20-letni jedynak majętnych rodziców z Augustowskiego, opuścił na pierwsze hasło Szkołę główną w Warszawie i mimo prośb matki przybył do Krakowa, gdzie jakkolwiek wątłego zdrowia i niezdatny niemal do wojska, zaciągnął się do hufca Jordana. Gdym go żegnał wyjeżdżając z Krakowa, odprowadziwszy mnie na dworzec drogi żelaznéj: Do zobaczenia! Do zobaczenia! wołał do mnie zdala. I kiedyż go znowu zobaczę?... Smiertelnie ranny pod Komorowem, odniesiony do szpitala w Stobnicy, po kilku godzinach ciężkich cierpień młodzieńczego dokonał żywota.

Lecz wracam do Ludwika Mycielskiego, którego wieść o klęsce Jordana i śmierci przyjaciół Tarnowskiego i Jabłonowskiego, nie mało wprawdzie dotknęła, lecz nie zdołała w nim zrodzić zwątpienia, które po rozbiciu wyprawy komorowskiéj ogólnie się szerzyć poczęło. Upadek na duchu był niezmierny; stagnacja w popieraniu powstania w Kongresówce od strony krakowskiéj brała górę w sposób zatrważający. Jenerał Jordan wrócił niebawem z Królestwa, gdzie organizacja jego nie mogła się już podnieść. Sam wódz stracił wiarę w siebie i w sprawę, któréj służył a do któréj nigdy zbyt wielkiego nie okazywał zaufania. W takiéj to chwili okropnéj bezwładności i rozpaczy niemal, powrócił Ludwik Mycielski do Krakowa z Wiednia, z niezagojoną jeszcze raną poniżéj kolana.

które to odwrócenie się nie przeszkodzi Polsce szczepić dobro i wolność w zostającym w strasznéj, bo nie tylko materjalnéj ale i moralnéj niewoli narodzie rosyjskim.

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 20 kwietnia.

(L. T.) Wreszcie po dniach długich tegorocznéj, jakoś wyjątkowéj zimy, doczekaliśmy się pięknych dni wiosny, trzeciéj już z kolei od owéj witanéj w 63 r., w cieniu lasów, przy broni, w pełni najwznioślejszych nadziei na przyszłość, a dla znacznéj większości między nami, pierwszéj wiosny na tułactwie. Byli bowiem i tacy, aczkolwiek ich niewielu, dla których te wszystkie trzy wiosny, spokojnie i zdala od burz tego świata, przeszły w jakim modnym zakątku na niemieckiéj lub innéj ziemi. Niemającym prawa cieszyć się dzisiejszem życiem, pozbawionym Bóg wie na jak długo jeszcze rodzinnego powietrza święta nam przeszły tęsknie, bez różnicy prawie od dni powszednich. Nie jedna łza się zakręciła w oku, wywołana wspomnieniami wczorajszemi, jeszcze drgającemi żywo w sercu, nie jedno westchnienie uleciało ku północy, do ziemi mogił i krzyżów, jak ją nazwał poeta, do rodzin osieroconych, do braci cierpiących!

Kiedym wspomniał o wiośnie, dodać winienem, że w skutek tajemniczego prawa, wiążącego ducha ludzkiego z przyrodą, wpływ jéj daje się czuć i w polityce.

Jak donosi „Gazetta della Romagna,“ w Faenza miała miejsce demonstracja. W kwietnią niedzielę pod wieczór, oszak złożony z 500 do 600 osób, w powrocie z przechadzki wszedł do miasta z rozwiniętemi chorągwiami o narodowych kolorach, z muzyką na czele i z tyłu, śpiewając hymn Garibaldego i z okrzykami na rzecz Garibaldego i Mazziniego. Siła publiczna ujrzała się w obowiązku wypełnić swe rzemiosło i wezwała do rozejścia się; wezwanie to, ma się rozumieć zostało bez skutku; karabinjerzy którzy przypuścili szarżę, zostali przywitani kamieniami; w zamieszaniu 2 żołnierzy i 3 obywateli zostało rannych, aresztowano na miejscu 57 osób, a później jeszcze więcéj. W Madrycie miały miejsce krwawe zajścia, wywołane ze strony władz rządzących z łaski bożéj. W Kiel młodzież uniwersytecka okazała również, iż nie umie cenić zaszczytu zostać Prusakami pod opiekuńczym rządem ukoronowanego Telemaka i jego mentora Ottona v. Bismarck.

Prócz tego wiosna obecna przynosi nam pogłoskę w różny sposób przeżutą przez dzienniki, jakoby wice-car Litwy miał przejść na stan spoczynku, czego można poniekąd się spodziewać, zważywszy, że według zwyczaju petersburskiego zwykle grzeczne podziękowanie za służbę bywa nagrodą zbyt gorliwych sług carskich. W Petersburgu sroży się obecnie sybirska zaraza, któréj napróżno policja nie chce wydać pasportu do włóczenia się po Rosji; między emigracją zaś naszą, od czasu do czasu pojawiają się w różnych kształtach różnego rodzaju gorączki polityczne, często zaraźliwego przymiotu, a nie raz przechodzące w pewien rodzaj obłędu. Nie mówiąc już o gorączce do wielkości i drukowanego rozgłosu, pomijając inne słabości duchowe, o których mówić nie wypada przez wzgląd na miłość własną zwykle nas zwodzącą, przytoczyć tu warto trapiącą polskie dusze gorączkę kolonizacyjną. Ciekawy w swoim rodzaju egzemplarz owéj choroby politycznéj, na którą najlepszem lekarstwem jest polewanie głowy zimną wodą i praca uczciwa, przedstawia nam w swéj osobie zamieszkały w Bernie niejaki p. Koronikolski, który nazwisku swemu umiał zjednać dość smutną sławę, a który jak nas zawiadamiają, trudni się werbowaniem wychodców polskich z ostatniego powstania, do jakiejś obiecanéj, mającéj się założyć osady w Ameryce północnéj. Już uczyniliście wzmiankę o p. Koronikolskim, ze swéj strony dodamy to chyba, że mniéj się dziwimy p. Koronikolskiemu, co może cierpi jak się zdaje jakiś nieuleczony obłęd który w prawdziwą manję przeszedł, lub może, co pewniejsza, ma w tem osobiste jakie widoki, jak raczéj tym, pozwalającym odurzyć siebie, którzyby się odważyli za sto franków obiecanych jakoby od Bundesrathu (?) zajechać do Ameryki po miljony dolarów. Nawet w razie najkorzystniejszych warnnków bytu, jakiebyśmy w Ameryce znaleźć mogli, choć jak wiadomo Jankesy wcale sentymentalnymi w polityce nie są, już sama pamięć na przyjazne stosunki między nimi a Moskalami, których to stosunków ofiarą padł nasz rodak Majewski, odstręczać nas winna od szukania przytułku w tamtych stronach. I owszem, gdyby nas giez jakiś, jak owce Panurga popchnął wszystkich razem za ocean do zakładania nowéj Polski, lub Warszawy czy Krakowa, to dzień ów w którymby wiadomość o tem doszła nad Newę, uroczystą radością byłby tam obchodzonym. Dziś jakkolwiek w nędzy, rozproszeni, pracą zacną i postawą pełną godności, przeczącą nieprawemu porządkowi rzeczy, możemy zjednać dla siebie i swéj sprawy szacunek ludów, wśród których żyjemy; zrzekając się zaś dobrowolnie dla jakichś donkiszotskich celów owéj postawy i godności przynależnéj człowiekowi wierzącemu w lepsze jutro i świętość swojéj sprawy, stracimy ów szacunek ludów, szacunek który w swoim czasie, więcéj nam uczynić zdoła, niż wszystkie razem wzięte rządy świata. Bezwątpienia car i jego słudzy radziby nas wymieść nie tylko z Europy, ale i zgładzić aż do imienia z powierzchni ziemi, lecz dla tego właśnie winniśmy dotrwać do końca, godnie na swem stanowisku. Schronienie jakie po burzy politycznéj wielu rodaków naszych znalazło i przyjęcie republikańskie jakiego doznało w wolnéj Helwecji, wzburza żółć wrogów naszych; w zaślepieniu swem chcieliby nakazać wszystkim narodom, jak to uczynili w Saksonji, by odmówiono nam powietrza i wody. Podczas powstania polskiego, Szwajcarja kilkakrotnie czyniła przedstawienia o ułaskawienie Szwajcarów, którzy za domniemany lub prawdziwy udział w powstaniu, pociągani do odpowiedzialności lub osądzeni byli. Przedstawienia te z początku znalazły grzeczne przyjęcie. Lecz następnie satrapa carski w Kongresówce uznał za słuszne i sprawiedliwe oświadczyć, że gdy powstańcy i wychodcy polscy po części w Szwajcarji znaleźli przyjęcie i systematyczne popieranie swych działań, co się bardzo rządowi carskiemu nie podobało, przeto Szwajcarom ujętym w Polsce, nie może służyć prawo do żądanych względów. Tak to Moskwa pojmuje prawa międzynarodowe!

Godnem jest uwagi, co jeneralny konsul szwajcarski w Petersburgu donosi w swem sprawozdaniu o położeniu handlowem i przemysłowem Rosji. Złoto i srebro już od lat wielu znikło z obiegu i tylko u wekslarzy płacąc niesłychane ażio 20 % na niewielką sumę dostać można. Przywóz wyrobów jedwabnych ze Szwajcarji do Rosji, z powodu podniesienia ceny jedwabiu, a zniżenia kursu wekslów zagranicznego, znacznie się zmniejszył. Za to mimo niedostatku pieniędzy, zegarki szczególniéj tańsze znajdują znaczny pokup; zegarki więc zastępują poniekąd monetę srebrną i złotą. Przy końcu r. 1864, Szwajcarów w Petersburgu znajdowało się do 600, większa ich część zajmowała się nauczycielstwem.

Rzeczywiście Szwajcarja najwięcéj stosunkowo z innych krajów dostarcza Europie nauczycieli, szczególniéj domowych i języków. Szwajcarscy nauczyciele i nauczycielki odznaczają się przed innemi z innych narodowości, sumiennością w swych obowiązkach. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć, podług „Neue Zürcher Zeitung,“ że kapitał zakładowy na szkoły początkowe w całéj Szwajcarji wynosi prawie 30,000,000 franków; na dwa miljony z czemś ludności jaką liczy Szwarjcarja suma to bardzo wymowna; i trzeba jeszcze wiedzieć, że większa część téj sumy zebraną została w ciągu ostatnich trzech dziesiątków lat. Porównajmy procent od téj sumy wynoszący półtora miljona, tylko na szkoły początkowe, z ogólnym budżetem wychowania, w którym z zaborów polskich. Ciekawe są także liczebne dane pod względem przemysłu w kantonie Zürich; w ostatnim roku znajdowało się 78 przędzalni bawełny z 607,282 wrzecion i 5,307 robotników, 28 mechanicznych warsztatów tkackich bawełnianych z 3649 krosien i 1885 robotnikow, 9 drukarń perkalikowych i farbiarń z 998 robotników; 34 fabryk jedwabnych z 2,291 robotników, 9 mechanicznych pracowni i odlewni żelaznych z 2,732 robotników. Ogółem w kantonie Zürich 193 zakładów przemysłowych i 16,370 robotników.

W jaki sposób idzie przeprowadzenie po wsiach moskiewskich sprawy listów nadawczych (ustawnych gramot) pouczają nas „Moskowskija Wiedomosti;“ mówią one „że w wielu miejscowościach nie może się obejść bez zawezwania wojskowéj komendy.“ I tak we wsi Koczenajewka w gubernji symbirskiéj, w roku bieżącym włościanie odmówili podpisania listu nadawczego, tłumacząc swoją odmowę tem, że list nadawczy dopełniony nieprawnie, ponieważ nie było żadnego manifestu stanowczego o ustaniu wzajemnych stosunków. Nie usłuchali także mirowego pośrednika, który im kazał wybrać nowego starostę wiejskiego (sołtysa) na miejce dawniejszego, co jak twierdził jego rozporządzeń nie wypełniał, „Włościanie okazali taki opór miejscowym władzom policyjnym, chcącym ująć zuchwalszych, że zaszła konieczna potrzeba wprowadzić do wsi wojenną komendę „dla ukrócenia nieporządków!“ Krotkie to na pozór i proste jak mundur policjanta słowa, lecz z nich domyślać się można całego dramatu gwałtów, przekleństw i grabieży sołdackich! Po wprowadzeniu żołdactwa włościanie zmuszeni zostali uznać się za winnych i według zwyczaju prawodawstwa moskiewskiego wykazać głównego sprawcę, herszta (zaczyńszczyka), którym okazał się być szynkarz tameczny, a który miał mówić do włościan, że „hramoty“ przyjmować nie trzeba i za to karać nie będą. Został on zaraz zdobyczą policyjną i zapewne za swoje słowa, wymówione po pijanemu lub w prostocie ducha oprze się gdzie w Syberji, przynajmniéj na posielenju, w drodze łaski. O współwinnych spiskowcach (po ukaraniu) ma być wyprowadzone policyjne śledztwo. Kilku ludzi, ojców rodzin zapewne zostanie zaprzepaszczonych lub zniszczonych pod względem gospodarstwa, ale ziemska policja miejscowa, otrzyma zapewne „carskoje spasibo“ za gorliwość w służbie. Pereat populus, fiat policja carska!

Genewa, 19 kwietnia.

(S.) Przygotowawcza praca organizacji stowarzyszenia Polaków w Genewie, zbliża się ku końcowi. Z 90ciu Polaków, osiadłych w kantonie, tylko trzech jeszcze nie umieszczono. Reszta wszyscy pracują. Prawda, że wielu ulokowano w zbyt nawet uciążliwych warunkach, gdyż Towarzystwo Wz. Pomocy wzięło na siebie zupełne utrzymanie ich w przeciągu 6 lub 8 miesięcy, ale cóż było robić? Stowarzyszenie nie chciało dopuścić, żeby próżniacze życie demoralizowało młodzież, oduczając ją od pracy i przyzwyczajając do nałogów nierozdzielnych z próżniactwem. Dotychczas Opatrzność jakoś się nami opiekowała, mamy nadzieję, że nie opuści nas i na przyszłość. Setki braci naszych przejechało przez Genewę, udając się do Francji, Włoch, Hiszpanji i Anglji, prawie każdy potrzebował pomocy i prawie każdy otrzymał taką, jaką w stanie Towarzystwo było jemu udzielić. Mieszkańcy Genewy, jak każdego handlowego miasta, mało w ogóle mają sympatji dla wygnańców. Oprócz pięknych słówek, mów i kilku artykułów, poświęconych sprawie Polski, żadnéj pomocy realnéj nie doznaliśmy od nich i gdyby rząd federalny i genewski nie przybył nam z pomocą, bylibyśmy być może w okropnem położeniu. Teraz zaś najtrudniejsza część pracy prawie już skończona. Zostaje nam wytrwać w pracy i wykształcić się. Przeszła bieda nauczy nas wytrwałości, przykład starszych, poświęcenie ich, wchodzenie w potrzeby pracujących, dozór ciągły i niezmordowany powinien dać należny kierunek młodzieży, nauka, w chwili wolnéj, powinna wykształcić

Było to w ostatnich dniach czerwca. Przygotowania dla oddziału jazdy, mającego wyruszyć pod wodzą Mycielskiego w pole, były już ukończone, wszystkim jednakowoż opadały ręce na samo wspomnienie niedawnéj katastrofy; Ludwik sam jeden zdawał się być na wszystko obojętny. Młodzieniec ten na pozór zimny i flegmatyczny jak anglik, wśród ogólnego upadku na duchu imponował innym swoim spokojem i energją. Wkrótce też, jeśli się nie mylę, 28go czerwca nad wieczorem wyruszył z folwarku Olszy pod samym Krakowem w 70 koni do Królestwa. Widziałem go w chwili wymarszu. Czerwona krakuska z białem piórem na głowie, pąsowa koszula garibaldowska, dolman szaraczkowy czarno szamerowany, jasne łosiowe szarawary i długie buty, bardzo były mu do twarzy. Na plecach ładownica czarna srebrnym ozdobiona orłem, przy prawéj nodze obandażowanéj grubo dla rany, która się była otworzyła na nowo, wisiał krótki sztuciec, w ręku potężna szablica, pod nim koń gniady wspaniałéj budowy; twarz jego blada, wychudła i znękana długiem cierpieniem, oczy zapadłe, gorączkowym płonące ogniem, dziwnym go otaczały urokiem...

Z uderzeniem godziny 8éj za danem hasłem oddział cały ruszył z miejsca galopem, bo już patrole austrjackie z Krakowa nadciągały. Nad samą granicą inny patrol ukryty w zbożu dał ognia do przebiegających raźno jeźdców. Swisnęło górą kilka kulek, jedna tylko przeszyła czapkę Ludwika i urwała białe piórko na niéj zatknięte. „To dla mnie pocałunek“, rzekł z uśmiechem do jednego z towarzyszów i żwawo daléj pośpieszał.

O wschodzie słońca oddział już daleko był za galicyjską granicą, około godziny 10téj przed południem zatrzymał się w miasteczku Słomnikach na popas. Ludwik sam rozstawił pikiety i zesiadł z konia ostatni. Pod względem bowiem rygoru służbowego, dawał zawsze z siebie podwładnym najlepszy przykład; koledzy jego z pod Langiewicza nieraz opowiadali o nim, że ranny, chory, do ostatka dotrzymywał placu, na koniu pełniąc służbę podjazdową we dnie i w nocy; on przyzwyczajony do wygód, kontentował się kawałkiem suchego chleba i kieliszkiem prostéj wódki. Obyśmy więcéj posiadali młodzieży jemu podobnéj!

Ze Słomnik udał się Mycielski do Sancygniowa, gdzie już nie zastał Kosy, z którym się miał połączyć, a dowiedziawszy się, że od Miechowa ciągną za nim dwie roty piechoty i 100 kozaków, bez zwłoki pomaszerował daléj w głąb kraju. Noc przepędzono pod gołem niebem w lesie. Nazajutrz rano pod Nawarzycami spotkał sotnię kozaków zupełnie z nienacka w wąwozie, i żwawą szarżą uderzywszy na nich w puch rozbił i za uciekającymi pogonił. Tu przecież na krańcu bliskiego lasu wpadł na ukrytą w zbożu piechotę, która gęstym ogniem rotowym zapęd jego wstrzymała. Kilku z szeregowców legło od strzałów, prócz kilkunastu rannych, w których liczbie znów był Ludwik. Kula raniła go tym razem powyżéj lewego kolana i uwięzła w siodle. Oddziałek jego, który w zapalczywéj pogoni za kozakami cokolwiek się zmięszał, nie mógł już mimo usiłowań i zachęty wodza sformować się na nowo pod gradem kul nieprzyjacielskich, a gdy jednocześnie inna rota piechoty z boku z za pagórka prażyć naszych poczęła, Ludwik widział się zmuszonym nakazać odwrót. Tu, opowiadali mi naoczni świadkowie, iż widzieli Mycielskiego w najtęższym ogniu zsiadającego, mimo ran w obu nogach, z konia, by podnieść rannego towarzysza; w téj także chwili jedynie przytomności walecznego podporucznika Przył. ocalenie swe mógł zawdzięczyć, gdyż ten nacierających kozaków do tyla powstrzymał, iż Ludwik z rannym ujechać zdążył.

W pobliskim lesie stanąwszy dla opatrzenia rannych, odebrał Mycielski z trzech stron ostrzeżenia o nadciągających przeważnych siłach nieprzyjaciela, które go otoczyć usiłowały. Odtąd kilkakrotnie wykręcał się w różne strony, by się przedrzeć głębiéj w kraj, ze wszech stron jednakże parła go ku granicy galicyjskiéj Moskwa, w sile znacznéj, którą liczono na 300 koni i kilka rot piechoty wiezionéj na podwodach. Całą noc zmuszony był cofać się przed ścigającym go krok w krok nieprzyjacielem i dopiero trzeciego dnia po wymarszu do Królestwa, około południa wparty został napowrót do Galicji.

Tym niefortunnym końcem wyprawy zgryziony, usprawiedliwiwszy się przed sądem wojennym, złożonym z kolegów dowódców oddziałów powstańczych, o którego zwołanie sam się domagał, wyjechał Ludwik Mycielski do Pragi czeskiéj, by w zaciszu wypocząć po trudach i leczyć swe rany.

Ale jakaś wewnętrzna żądza boju, czy zgonu za ojczyznę, paliła go ciągle, nie dawała mu chwili spokoju. Jakoż po niespełna dwutygodniowym pobycie

ich na dobrych obywateli polskich, na wdzięcznych przybyszów, co pracą swoją wypłacają dług gościnności, zaciągnięty u wolnego narodu.

Z pieniędzy, zebranych między członkami Stowarzyszenia, najęto mieszkanie na bibljotekę, któréj początek dały książki, pozostałe po nieodżałowanym ś. p. Edwardzie Żeligowskim. Teraz bibljoteka stała się miejscem zebrań dla naradzania się nad wspólnemi potrzebami, a razem i szkółką. Szkółka rozdzielona na dwie klasy: w jednéj z nich uczą się czytać i pisać po polsku, w drugiéj francuzkiego języka. Dla tego zaś, żeby rozwinąć horyzont wiedzy, osłabić przesądy i poznajomić z tem, co każdy wykształcony człowiek wiedzieć powinien, w niedzielę parę godzin poświęcone są na odczyty popularne z nauk przyrodzonych, z historji polskiéj i powszechnéj i z politycznéj ekonomji. Rozumie się, że wszystko to jeszcze tylko w zarodzie i że da się rozwinąć na wyższą skalę wtedy, kiedy zapobieżenie materjalnym potrzebom nie będzie pochłaniać wszystkich środków, zużywać wszystkich sił naszych. Mamy nadzieję, że Opatrzność która pozwoliła nam wytrwać w jedności, braterstwie i wzajemnym szacunku w najtrudniejszych chwilach, nie dozwoli, żeby między nas wkradł się duch niezgody, co rujnuje najlepiéj urządzone Towarzystwa.

Ze smutkiem patrzyliśmy na zbliżające się święta Wielkanocne, środki kasy Stowarzyszenia nie pozwalały nawet myśleć o przypomnieniu u wspólnego stołu obrządku braterstwa, do którego tak przywykliśmy w kraju. Niespodzianie jednak, dzięki zacnym rodakom, którzy mają na sercu zachowanie obyczajów ojczystych, stanął stół wielkanocny w bibljotece naszéj i zebrani w niéj bracia jednéj ziemi uścisnęli się wzajemnie i podali ręce do ciężkiéj pracy, która jeszcze jest przed nami.

Kończąc dzisiejszą korespondencję, muszę wam zakomunikować o rezultacie śledztwa, które odbywało się w Symbirsku nad grobami Polaków, pomordowanych w najokropniejszy sposób przez ludność, podburzoną przez rząd w czasie pożaru tego miasta. Miasto jak donoszą z Symbirska, podpalił moskal, major Benderskoj, dowódca garnizonowego bataljonu. Dowiedziawszy się, że do bataljonu przybędzie inspektor dla skontrolowania sum i rozpatrzenia gospodarstwa, dowódca, nie chcąc pójść pod sąd wojenny z powodu popełnionych nadużyć, podpalił gospodarskie składy swego bataljonu, żeby z resztkami jego zniszczyć ślady swojéj kradzieży. Wiatr przeniósł ogień na inne zabudowania i cały Symbirsk spłonął. Zapewnie rząd moskiewski zamilczy o tym fakcie tak nieprzyjemnym dla niego, lecz my o tem nie zamilczemy, wnosząc do księgi rachunków naszych z rządem moskiewskim nowy ten dług przez niego zaciągnięty, dla upomnienia się o niego w swoim czasie.

Wszystkie listy ze wschodu potwierdzają o silnym rozwoju dżumy w Moskwie i o zbliżaniu się jéj ku granicom wyludnionéj i zniszczonéj przez Moskali Polski. Rząd moskiewski, nie chcąc tracić na cenie swoich papierów i bez tego bardzo nizkiéj (gdyż wiary do nich nie ma nawet we własnym kraju), upewnia sąsiadów że zaraza się zmniejsza, kłamie oficjalnie przez swoich posłów i konsulów, żeby tylko ochronić okręty od kwarantanny, a granice od zamknięcia. Czas jednak myśleć Europie o usunięciu tych stosunków, które przyczyniają się do szerzenia zarazy, i o przedsięwzięciu energicznych środków przeciw nowemu posłańcowi, którego Moskwa wysyła na zachód, dla obznajmienia go z przyjemnościami, które prawie co rok spotykają jéj ludność w skutek ojcowskiego panowania rządu cywilizacyjnego, jak go nazywają angielskie gazety, rozprawiające o posuwaniu się Moskwy ku Indjom.

Paryż, 19 kwietnia.

(**W. Z.**) W ostatniéj korespondencji mojéj zaszła pomyłka, którą sprostować czuję się w obowiązku. P. Bolesław Swiętorzecki nie jest członkiem komitetu franko-polskiego. Komitet w sprawach polskich wymaga tylko przedstawień Rady Nadzorczéj Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy, fundusz stypendjalny, z którego korzysta 48 młodych Polaków, odsyła Towarzystwu, a p. Swiętorzecki jako kasjer wypłaca. Błąd mój przeto, jest więcéj wykroczeniem przeciw formie niż treści, w każdym razie chętnie się do niego przyznaję i odwołuję.

Z wypadków w dniach ostatnich w Paryżu zaszłych, jest najważniejszym, uznanie przez cesarza Francuzów Szkoły polskiéj na Batignolles, jako zakładu francuzkiego, służącego pożytkowi publicznemu. Dyplom ten, który zapewnia istnienie szkoły, opiekę władz francuzkich, otwiera nowe źródła dochodu, jednem słowem podnosi znaczenie szkoły, odczytano na obchodzie święconego w niedzielę. Dotąd szkoła batignolska nie mogła występować prawnie jako instytucja, fundusze były zapisywane na imię osób prywatnych, dzisiaj trudności te znikają, szkoła ma uznanie i potwierdzenie rządu, jako zakład rządowy ma moc do korzystania z wszelkich praw podobnéj instytucji należnych.

Podczas Wielkanocnego obchodu święconego na Batignolles, na który była zaproszoną także Szkoła wyższa polska Montparnaska, przemówił w duchu więcéj religijnym a raczéj katolickim, niż patrjotycznym, miejscowy kapelan i zarazem nauczyciel religji ksiądz francuzki, po nim znany ekonomista p. L. Wołowski, mowa ostatniego, którą zakończył odczytaniem dyplomu cesarskiego przyjętą była z wielką radością i zapałem. Ciekawym, co „Dziennik Warszawski“, co Katkow powie na ten fakt, nie popierający twierdzenia jakoby rząd francuzki stracił wszelką sympatję dla Polski i Polaków? Poczciwe zakonnice nasze w klasztorze św. Kazimierza osiadłe, przyjmowały także rodaków-wygnańców gościnnie święconem. W ogóle, kto mógł (niestety, takich nie wielu) starał się nadać temu dniowi charakter krajowy. Wprawdzie nie było wesela, owszem więcéj smutnéj zadumy osiadło na czole, więcéj tęsknoty zabiło w sercu, rozrzewniło wspomnienie, lecz i to szczęście, kiedy można dłoń przyjazną uścisnąć, znaleźć się w kole ludzi, którzy nas rozumieją i troskę godnie uszanują!

Doszła mnie pewna wiadomość o pojawić się mającem wkrótce nowem piśmie: polityczno-naukowo ekonomicznem we Lwowie, w zeszytach tygodniowych dwuarkuszowych. Wydawnictwem i redakcją zajmują się ludzie znani zaszczytnie w literaturze naszéj. Szczęść Boże! Czas już przerwać okropny zastój wszelkiego życia umysłowego, chwila stosowna nadać literaturze polskiéj kierunek poważny, a niepodobna nie zgodzić się, że przy chęciach jednostek poważnych, ogół ocuci się z chwilowego letargu.

Odezwa do Emigracji Polskiéj.

Walka rozpaczna, którą Polska rozpoczęła w r. 1863 i przez ośmnaście miesięcy prowadziła z przemożnym wrogiem, dwuletnia walka moralna, która bój ten poprzedziła, a wreszcie epoka zemsty i prześladowania, od chwili upadku powstania po dziś dzień trwająca, kosztowały życia mnóstwa ofiar, których liczba jeżeli nie więcéj to kilkanaście tysięcy wynosi. Z téj liczby zaledwie cząstka zginęła śmiercią wszystkim wiadomą, bądź to na polu bitwy, bądź na rusztowaniu. Tysiące natomiast poległo w chwilach zamieszania lub rozsypki, zaledwie kiku lub jednego śmierci swéj mając świadków, pomarło z ran po szpitalach, albo pomordowane zostało samowolnością nieprzyjacielskiego żołdactwa po domach i drogach, tak że o śmierci ich zaledwie ktoś przypadkowo dowiedzieć się zdołał. A jednak każda z tych niezliczonych ofiar ma prawo do modłów i czci naszéj; nazwisko, czyny i śmierć najmniejszéj z nich nie powinnyby zostać straconemi dla pamięci i przykładu przyszłych pokoleń. Jedyna to nagroda, jaką poświęceniu ich oddać jesteśmy w stanie, tém więc usilniéj starać się powinniśmy, ażeby ich nie ominęła.

Z tego powodu zamierzyłem zebrać, wydać i ogłosić jak można najdokładniejszy spis wszystkich od lat czterech narodowej sprawy ofiar, obok nazwisk ich obejmujący któtki rys życia, działań zasług, a szczególniej rodzaj, miejsce i datę śmierci, o ile pod temi wszystkiemi względami wiadomości zgromadzić podobnem będzie. O spis tego rodzaju domagają się: stosunki familijne, majątkowe, od czego może niejednokrotnie byt całych rodzin zależy; o wiadomości takie dopomina się równocześnie historja, dla któréj spis taki będzie podstawą i wskazówką do obszerniejszych prac na tem polu, a niniejsze zgromadzenie materjałów mieć będzie, obok wartości i pamiętnika narodowego, także praktyczny użytek dla niejednéj rodziny, o losie zaginionych swych członków w niepewności zostającéj, dając jéj chociaż smutną prawdę, ale dla interesu nie raz konieczną pewność, wraz z wskazówką okolicy, w któréj zejście zaginionych urzędownie stwierdzić powieść się jéj może.

Przekonany o ważności i użyteczności mego przedsięwzięcia, nie szczędziłem dla jego wykonania od początku powstania ani kosztów, ani zabiegów i trudów w podróżach na miejsca boju i za granicą, mianowicie po Galicji i Krakowskiem, gdzie ciała zmarłych z ran pochowano. Napisy po grobowcach, księgi parafjalne i szpitalne, wreszcie zgromadzone wszystkie pisma polskie wychodzące, które donosiły o zaszłych potyczkach i poległych, oraz licznie zebrane karty na pogrzeby i nabożeństwa żałobne zapraszające, jak niemniéj wiadomości czerpane z urzędowych dokumentów i bardzo wiele z podań i opowiadań ustnych i spisów dostarczonych przez służących w oddziałach towarzyszy i naocznych świadków ginących w boju swych braci, które to zawsze będzie najwierniejszem świadectwem dla prawdy — wszystko to co zdołałem zebrać, zaledwie dostarczyło mnie wiadomości o kilku tysiącach osób. Z boleścią natomiast użalić mi się przychodzi, że liczne moje, tak prywatną drogą jako i przez pisma publiczne do szanownych ziomków, a zwłaszcza braci tułaczy, poczynione wezwania nie odniosły dotąd skutku, jakiego się spodziewałem i jaki przynieść były powinny.

Raz zatem jeszcze odzywam się do was, bracia rodacy! — wojskowi wszystkich stopni, członkowie organizacji narodowéj, duchowni, zawiadowcy, lekarze szpitalni — wszycy nareszcie, którzy o śmierci choćby jednego ze sprawy narodowéj żołnierza lub urzędnika jesteście w stanie pewnéj udzielić wiadomości, abyście takowéj odmówić mi nie zechcieli. Niech was od spełnienia tego świętego względem braci straconych obowiązku, nie wstrzymuje oglądanie się, że może już kto inny przed wami wiadomości tychże udzielił. Otrzymanie bowiem takowéj z kilku źródeł jest mi wielce pożądane, gdyż nie raz jedna wiadomość dopełnia to, czego w drugiéj brakuje lub służy do sprostowania błędu, jaki się mógł do niéj wcisnąć.

Pożądanemby było, ażeby wiadomości, których szanowni rodacy udzielić mi zechcą, mogły obejmować o ile możności najdrobniejsze szczegóły życia z przeszłości a w ostatecznym razie, ile być może i pamięć zdoła, następne szczegóły:

1) Imię, nazwisko i wiek; 2) miejsce urodzenia lub choćby prowincji, z któréj poległy ma pochodzić, jego zajęcie i stanowisko przed powstaniem, od kiedy i w jaki sposób począł być czynnym, w jakich oddziałach służył i znajdował się bitwach i t. p.; 3) gdzie śmierć lub śmiertelne poniósł rany, czy i gdzie zostawił rodzinę; 4) czy i gdzie akt jego zejścia sporządzonym został; 5) jeżeli nazwisko prawdziwe nieznane, to imię chociaż lub pseudonim pod jakim zostawał, wreszcie dostrzeżone znaki szczególnie na ciele lub inne dowody, któreby rodzinie lub krewnym posłużyły do rozpoznania tożsamości osoby; 6) wiadomości o zmarłych na emigracji, w jakiem mieście, którego dnia i gdzie pochowany został, czy pozostawił po sobie rodzinę i t. p.; 7) jeżeli kto posiada fotografje z poległych zamordowanych, uprasza się o kopie lub odstąpienie na własność do licznego już posiadanego zbioru.

Dla ułatwienia w przesłaniu wzmiankowanych wyżéj wiadomości, uproszone zostały osoby niżéj wymienione, na których ręce i pod temiż adresami przesyłać upraszam.

W Szwajcarji: Zürich, Skład tytuniowy Pawłowskie-

---

w Pradze, choć kulejąc i o kiju, wrócił do Krakowa, by znów pospieszyć na pole walki. Wkrótce też wyjechał w Rzeszowskie, zkąd oddział jenerała Waligórskiego miał wyruszyć niebawem. Ludwik po zwyczaju miał jako rotmistrz z nim pomaszerować.

Odtąd coraz mniéj szczegółów znaleźć można o Ludwiku. Z bliższych znajomych jego, tylko jednego zdarzyło mi się spotkać, który mi jakieśkolwiek mógł podać o nim wiadomości. Wyprawa Waligórskiego opóźniła się o parę tygodni. Opowiadający przybył w nocy z Krakowa do Rzeszowa i trafił na dworcu kolei żelaznéj Ludwika. Było to w październiku. „Adieu, rzekł Ludwik, już się nie zobaczymy!“ „A to czemu?“ zagadnął przybyły. „Ja dziś maszeruję do Królestwa, nie mogę się doczekać oddziału, idę sam, w pięć koni!“ „Czy jak Zawisza Czarny?“ wtrącił przybyły. „Daję ci słowo, że zginę jak Zawisza!“ i uściskali się serdecznie. Zaiste, święcie dotrzymał Mycielski téj przysięgi! Tu Ludwikowi zda się na sercu ciężko zrobiło. „Ty tam wrócisz niedługo zapewne w Poznańskie, pożegnaj wszystkich odemnie; ja już nie wrócę... Moim udziałem kulka, czy jutro, czy za rok, niewiem; ale wiem, że mnie nie minie, wiem że muszę zginąć — i chcę zginąć. Adieu!“

Za kilka tygodni, w początku listopada, smutna rozbiegła się wieść po Krakowie, a ztamtąd wnet po całem przeleciała Poznańskiem — Ludwik Mycielski już nie żył.

Przez tydzień czy dłużéj błąkał się sam z kilku tylko wiernymi towarzyszami, w Lubelskiem, noce przepędzając w lasach, we dnie uwijając się pomiędzy moskiewskiemi patrolami, i werbując ochotników. Aż nareszcie napotkał oddział pułkownika Wierzbickiego. Mężny ten wódz partyzancki, lecz cokolwiek żywy i szorstki w obejściu, miał podobno, jak wieść niesie, w pierwszéj chwili ofuknąć się na Mycielskiego, że paniczów z obozu Langiewicza, co to każdy tytułuje się co najmniéj rotmistrzem, nie potrzebuje, ale mu brak prostych żołnierzy. Ludwik niezrażony przyjęciem takiem, miał odpowiedzieć, że gotów pełnić każdą służbę, jaką pułkownik rozkaże. Wierzbicki miał dla wypróbowania Ludwika, postawić go jako szeregowca na prawem skrzydle i rozpocząć obroty. Mycielski z pogodną twarzą, już to zwykle musztra nowe weń wlewała życie, miał wstąpić do szeregu i akuratnością w obrotach tak sobie ująć dowódcę, że po ukończeniu ćwiczeń, zawoławszy go do siebie, uścisnął mu rękę i jako rotmistrzowi oddał pod rozkazy całą jazdę, około 80 koni liczącą. Odtąd przyjaźń i szacunek Wierzbickiego dla Ludwika, z każdym dniem rosły. Niestety, niedługo się cieszył dzielnym rotmistrzem, który w krótkim czasie jazdę powierzoną swemu dowództwu, wyćwiczył i zorganizował. Dnia 3go listopada odebrawszy rozkaz zrobienia rekonesansu, zetknął się Ludwik w kilka koni pod wsią Bojanówką z oddziałem dragonów moskiewskich, i znalazł się w takiem położeniu, że z tyłu miał błota, przez które odwrót był niemożliwy, a przed sobą silny zastęp nieprzyjacielski, przez który się trzeba było przedrzeć lub poddać. Ludwik bez wahania obiera pierwsze i z dobytą szablą rzuca się naprzód. Cięty pałaszem przez brew nad okiem, nie przestaje walczyć i zagrzewać do boju swych towarzyszów. Już dwóch dragonów zsadza z koni, gdy w tem pęka mu szablica, i raz nieprzyjaciela rozwala mu czaszkę. Runął wraz z koniem na ziemię i legł jako przewidział — jako **bohater**. Moskale rąbali nieżywego i tratowali końmi.

Po ustąpieniu dragonów, podniesiono ciało Ludwika pokaleczone do niepoznania i z czcią religijną złożono obok kilku poległych jego kolegów, w osobnym grobie na cichym cmentarzu wiejskim, pod opiekuńczem skrzydłem ubogiego kościołka, zdala od ojczystéj zagrody i ziemi, na któréj wzrosł i wychował się, a któréj nigdy nie przestanie być chlubą.

* * *

Tak zginęli dwaj z najdzielniejszéj wielkopolskiéj młodzi, za jedną i tę samą sprawę świętą. Aby te kilka słów wspomnienia dla nich, były zarazem wyrazem czci i hołdu dla pamięci tylu innych Wielkopolan, których życie i czyny na polu walki mniéj mi znane, a których śmierć równie była chwalebną. Krew ich nie napróżno przelana. Z ich grobów nowe pokolenie rycerzy wyrośnie. Sprawy wielkie wielkich wymagają ofiar, lecz każda nowa ofiara o jeden szczebel bliżéj nas stawia celu. A gdy w końcu i dla nas zabłyśnie jutrzenka wolności, naród wyswobodzony z więzów, złotemi głoskami wdzięczności zapisze w księdze dziejowéj nazwiska bohaterów, co mu **śmiercią** swą utorowali drogę do **życia**.

†

go i Grekowicza, in Gassen 95; w Neuchatel Juljan Lesiewicz; w Aarau (kantonie Aargau), Władysław Skrutyński, Gasthaus zum Kreutz; w St. Junnier, Górski Hipolit; w Genewie, J. Card, rue du Rhône, 49, i W. Stryiński; w St. Gallen, Pomorski Władysław, zur Krone am Viehmarkt; w Schafhausen, Bolesław Holz, Neuhausen.

W Francji: w Paryżu, księgarnia Królikowskiego, 20, rue de Seine St. Germain; Stanisław Gezyciński, restaurant, 182, rue St. Honoré; ks. Leon Korolec, 24, rue Lemercier, Batignolles; Władysław Zaleski, 56, Boulevard de Batignolles; Dr. Korabiewicz, 2 rue Lemercier, Batignolles; J. N. Janowski, 18, rue des Fossés St. Jacques; André Wysocki, restaurateur, 10, rue Villedo, près la Fontaine Molière; Jan Zukowski, rue Ecole de medecine, 25, Passage de Commerce, Ponantes, docteur emigré de Pologne; w Nantes, Karol Krysiński.

W Anglji: w Londynie, A. Żabicki, 1, Sandwich Street, Burton Crescent.

W Belgji: w Bruxelli, Charles Muquardt, 2, place Royale; Mitkiewicz Cezar 9, rue Neuve.

W Turcji: w Konstantynopolu, Librairie etrangère de Mr Christien Roth, Pera; w Monastir (par Salonique), ks. Stasionis, prètre de la mision.

W Szwecji: w Sztokholmie, Bukowski, 5, Käpmansgatan.

We Włoszech: w Florencji, Bruno Dobrowolski, 26, Piazza Madonna Aldobrandini; w Rzymie ks. Rylski.

W Mołdawji: w Galatz, Dr. Gracowski, pour remettre à Mr Osłop Bondarczuk.

W Bawarji: w München, Wincenty von Oppen, 59, I. etage, Teresienstrasse.

W Ameryce: w New-Jorku, R. J. Jaworowski, P. O. Box 5314.

POLSKA.

— W „Wileńskim Wiestniku" (ner 72,) czytamy odezwę rządu gubernjalnego grodzieńskiego, wzywającą do powrotu do kraju następujące osoby:

I. z powiatu grodzieńskiego: 1) Józef Hłásko; 2) Juljan Hłasko; 3) Akacencjusz Sengin; 4) Bolesław Pławski; 5) Jan Cydzik; 6) Jan Jabłoński; 7) Michał Tołoczko; 8) Antoni Tołoczko; 9) Feliks Jaroszewski. II. z powiatu białostockiego: 1) Włodzimierz Namietkiewicz, uczeń gimnazjum w Białymstoku; 2) Józef Lenczewski; 3) Djonizy Pomian; 4) Władysław Srugiedziński; 5) Aleksy Pukszta; 6) Władysław Konarzewski, dymisjonowany kapitan; 7) Hipolit Piotrkowski; 8) Stanisław Michałowski; 9) Feliks Stankiewicz; 10) Konstanty Pluta; 11) Jan Radziwonowicz, urzędnik; 12) Piotr Popławski, syn nadziratiela gimnazjum w Białymstoku; 13) Mieczysław Hryniewiecki, pisarz; 14) Józef Lenczewski, syn doktora wojskowego. III. z powiatu prużańskiego: 1) Franciszek Polikowski; 2) Aleksander Polikowski, uczeń; Aloizy Izbicki, urzędnik; 4) Stefan Malinowski; 5) Józef Kaliszewski; 6) Dąbrowski, jeometra; 7) Jan Zdziechowski, dymsjonowany kapitan; 8) Henryk Nadolski, urzędnik; 9) Gustaw Daszkiewicz; 10) Antoni Domański, dymisjonowany porucznik; 11) Franciszek Bogusławski; 12) Władysław Siedlecki, student uniw. mosk. IV. z powiatu bielskiego: 1) Adam Rusieniewski; 2) Jakób Popławski; 3) Ignacy Płonowski; 4) Piotr Krycki; 5) Józef Brzeziński; 6) Włodzimierz Popławski; 7) Kazimierz Kac; 8) Bolesław Markowski; 9) Marcin Topczewski; 10) Franciszek Zdrojkowski; 11) Józef Zdrojkowski; 12) Józef Falkowski; 13) Leopold Falkowski; 14) Ignacy Falkowski; 15) Aleksander Roszkowski; 16) Tomasz Malinowski; 17) Jan Rogiński; 18) Wojciech Meruświński; 19) Onufry Łuczaj; 20) Teofan Niwiński; 21) Edward Niwiński; 22) Onufry Puchalski; 23) Lucjan Zaleski; 24) Zenon Wojtkowski; 26) Karol Białobrzeski, syn obywatela; 27) Piotr Milkowski, student; 28) Paweł Krysowko; 29) Kazimierz Jaszczowek; 30) Marcin Kogiński) 31) Wincenty Niewiarowski; 32) Antoni Niewiarowski; 33) Walerjan Niewiarowski, uczeń; 34) Leon Kac; 35) Grzegorz Radziszewski; 36) Wojciech Szmurło; 38) Mikołaj Szmurło; 39) Klemens Lubowidzki, syn obywatela; 40) Paweł Olszewski, syn obywatela; 41) Justynjan Czarkowski, st. uniw. mosk. (d. n.)

— Czynownik do szczególnych poruczeń przy petersburskim ministrze spraw wewnętrznych, kamerjunkier hrabia Koskul, mianowany został wice-dyrektorem departamentu spraw duchownych różnowierczych wyznań to jest katolickiego, izraelskiego i protestanckiego.

— W Krakowie w dniu 3 marca umarł Teodor Weber, oficer artylerji polskiej z 1831 r. a następnie profesor języka i literatury niemieckiej przy uniwersytecie andersońskim w Glasgowie. W r. 1844 ś. p. Weber wrócił do kraju, i utrzymywał się z rodziną dawaniem lekcji języka angielskiego, pracując mimo postradania w ostatnich czasach wzroku. Zmarły liczył lat 55.

— W Paryżu drukuje się urodzona za natchnieniem moskiewskiem rozprawa z dopiskami i uwagami pod tytułem: „Polska dnia 1 Stycznia 1865" przez Aleksandra Moller pólkownika moskiewskiego. Będzie to zapewne nowe oszustwo usiłujące zwalić grzechy i zbrodnie oprawców na umęczoną ofiarę.

— Donoszą nam z Konstantynopola, że p. Oksza, założył tam Szkołę inżynierów dla naszéj młodzieży. Rządowi tureckiemu podobała się myśl téj instytucji, i wziął na siebie opiekę téj szkoły, przeznaczając pewną sumę na koszta utrzymania i płacę dla nauczycieli. Młodzież więc nasza zamiast wałęsać się po Stambule, będzie się uczyć i czas pożytecznie zajmować. Proces mieszkańców Adamówki z Lazarystami, kończy p. Oksza. Do 40 naszych umieściło się przy budowie dróg na prowincji i wyjeżdżają z Konstantynopola.

Przegląd polityczny.

Wielkanoc, święto zmartwychwstania i wiosny przeszło w Polsce jeszcze w smutku i w niewoli. Kraj w ucisku i w zniszczeniu, a groza nad nim wojskowa i policyjna, w niczem nie zmniejszyła się. W więzieniu na Pawiaku jak pisze „Dziennik Warszawski," przez kilka dni dwóch kapłanów słuchało spowiedzi męczenników i msze w sali więziennéj odprawiało. Po raz to pierwszy do więźniów politycznych dopuszczono kapłanów. Aresztowania nie są ukończone. W Warszawie nawet dzieci 7 lub 8-letnie łapią na ulicach pod lada pozorem odprowadzają do cyrkułów, gdzie ich cukierkami i piernikami obdarzają i w grzecznéj rozmowie wypytują, kto bywa u rodziców, o czem mówią w domu i t. p. Dzieci więc nie są wolne od policyjnych umizgów i z ich nierozwiniętych umysłów policja ta korzystać usiłuje, prowadząc podstępne z nich indygacje. Ten fakt maluje nam dostatecznie ogrom ucisku, pod jakim kraj zostaje. Wiadomości o rozszerzającéj się epidemji moskiewskiéj w Polsce potrzebują potwierdzenia. W Warszawie nie ma jeszcze zarazy. Zima niezmiernie mroźna w tym roku, jak i w reszcie Europy, skończyła się dopiero w końcu marca. Od początku kwietnia utrzymuje się ciepło i najpiękniejsza pogoda. W Galicji stan oblężenia zniesiono. Czy zniesienie to wpłynie na obudzenie się życia publicznego w téj prowincji? trudno wiedzieć. W sądzie berlińskim dnia 18 kwietnia, rozpoczęto ostateczne rozprawy. Naczelny prokurator usiłował dowieść w mowie swojéj, iż powstanie w Królestwie Polskiem było także przeciw Prusom skierowane. Następnie wniósł o skazanie in contumatiam obwinionego Różyckiego na śmierć; Wolniewicza na karę 5 lat więzienia w cuchthauzie i oddania pod dozór policyjny na drugie 5 lat, z powodów czynów przygotowawczych do zbrodni stanu. Przeciw Królikowskiemu wnosi o ponowne zawezwanie; przeciwko Zakrzewskiemu, Jaraczewskiemu, Bronikowskiemu i Lutomskiemu o karę lat 2, przeciw ks. Radeckiemu o 3 lata więzienia w cuchthauzie, o uwolnienie zaś Oppena. Spodziewamy się, że sąd berliński nie zgodzi się z wnioskami prokuratora i zechce być równie sprawiedliwym, jak sąd w Wystruciu (w Insterburgu), który honor sądownictwa pruskiego blaskiem okrył. Dnia 17 kwietnia w Aarau, na wezwanie komitetu szwajcarsko-polskiego w Zürichu, zebrali się delegowani 9 komitetów kantonalnych, w celu naradzenia się co do stanowiska komitetów w obec szukających pracy Polaków, co do zajęcia się inwalidami i pomocą dla kształcących się, a wreszcie co do zapatrywania się na projekta kolonizacyjne w Ameryce i t. p. Zebranie złożone z 20 osób, pod prezydencją komendanta Waldera, co do trzech pierwszych punktów, przewodnictwo i kierunek przyznało komitetowi zürichskiemu; co do czwartego, oświadczyło się przeciwnem planowi massowego wynoszenia się emigracji z Szwajcarji. Uchwała ta ostatnia powziętą została z powodu planów kolonizacjnych w Ameryce nauczyciala tańców Koronikolskiego i innych. Jenerał Langiewicz wnosił projekt centralizacji komitetów jak i pomocy dla tych, którzyby na wschód do księstw naddunajskich chcieli się przenieść; hr. Plater rozwinął szerzéj ten wniosek i zgromadzenie przyjęło go. Bundesrath zaś berneński zawiadomił zgromadzenie, że udającym się na wschód lub w inne odległe kraje, postanowił wypłacać na podróż 100 franków. P. Bernet w imieniu komitetu St- galleńskiego, protestował przeciwko pogłosce, jakoby komitet popierał plany wędrówki do Ameryki i radził komitetowi nie mięszać się urzędownie w jakiekolwiek przesiębierstwa kolonizacyjne, czy to w Ameryce, czy to na wschodzie. „Honor Szwajcarji, powiedział słusznie, wymaga, ażeby Rzeczpospolita nieszczęśliwych wygnańców w kraju swoim utrzymała." Plan przenoszenia się na wschód, pozbawiony jest także podstawy, niewiadomo bowiem, czy Turcja lub księstwa Naddunajskie, przyjęłyby emigrację w znaczniejszéj ilości; służba zaś w pułkach Sadyka Paszy, o któréj mówił p. Plater, wymaga bliższych objaśnień tak co do warunków, jak i postępowania z zapisującymi się do niéj. Wiadomo nam, że Polacy na wschodzie nie garną się do niéj.

Car Aleksander wyjechał z Petersburga i pośpieszył przez Paryż do Nicei. W Paryżu miał być 21go kwietnia w towarzystwie ministra i licznéj świty. Czy widział się z cesarzem Napoleonem? niewiadomo nam. Wybranie drogi na Paryż, daje powód do mniemania, że stosunki pomiędzy Francją a Rosją polepszyły się. Następca tronu carskiego w Nicei jest niebezpiecznie chory, przyjął już ostatnie namaszczenie — i nie ma nadziei życia. Chory jest na wysychanie mlecza w kości pacierzowéj. Królowa duńska i jéj córka Dagmara, narzeczona carewicza, pojechały także do Nicei, również i król belgijski.

Austrja jako współposiadacz z Prusami księztw zaelbiańskich oświadczyła, iż nic nie ma przeciwko założeniu stacji dia pruskiéj floty w Kielu, ale i Austrja swoją flotę wysyła do tego portu, i rozkazy udania się na morze Baltyckie już zostały flocie wydane. Rozkaz ten, jest demonstracją przeciwko Prusom i wykazuje, że pruskie zamiary annexyjne znajdują silny opór w Austrji. Prusy tymczasem na dobre w Kiel gospodarują. W Berlinie zawiązało się towarzystwo przedsiębierców, podejmujące się wykonania wszelkich robót uznanych przez rząd za potrzebne tamże, a osobna komisja pod przewodnictwem admirała pruskiego zajmuje się przygotowaniem planów. Rząd pruski przez prywatne pośrednictwo zakupuje na około Kiel wszystkie grunta, mające korzystne położenie dla widoków rządu, w przyszłym stanowisku Kielu jako portu pruskiego. Jeden z studentów uniwersytetu w Kiel, wydalony za wyzywanie oficerów pruskich na pojedynek, z chorągwiami, demonstracyjnie przez towarzyszów przeprowadzonym został za miasto, ludność miejscowa tłumnie wzięła udział w téj manifestacji. Z Węgier donoszą o usunięciu jenerała Coronini z posady komendanta Węgier i zanominowaniu na jego miejsce jenerała Liechtensztejn.

Senat włoski odrzucił zniesienie kary śmierci. W izbie deputowanych turyńskiéj ogólne narady co do finansów zakończono, szczegółowe rozprawy prowadzone są daléj. Wbrew uchwale komisji sejmowéj, izba postanowiła obradować nad wnioskiem ministerjalnym zniesienia towarzystw religijnych. Rzymianie rocznicę powrotu papieża z Gaety, świetnie obchodzili.

W nieobecności cesarza Napoleona, która ma trwać dni 40, rządzić będzie Francją cesarzowa, przy pomocy tajnéj rady. „Monitor" donosi, że uspokojenie Meksyku postępuje. Romero i trzéj inni dowódcy juaristów rozstrzelani.

Ze Stanów Zjednoczonych wiadomości nadeszłe do Europy, potwierdzają stan rozgromienia konfederatów. Sheridan ścigając wojska jenerała Lee pod Burkeville go pobił, sześciu jenerałów zabrał do niewoli, jak i wielu konfederatów, i odrzucił ich do Lynchburga. Oczekują poddania się jenerała Lee. Prócz Lynchburga w posiadaniu konfederatów jest jeszcze Mobile, które zostało także przez północnych zaatakowane.

Do Redakcji „Ojczyzny" [1]).

Upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie w szpaltach swojego pisma załączonéj przy niniejszem kopji listu mojego do obyw. B. O.

Do obywatela B. O.

Szanowny Obywatelu!

W liście waszym do mnie oświadczyliście życzenie, abym objawił moje zdanie co do znaczenia wyrazów „sfałszowana pieczęć" i „wygnanie" w korespondencji ob. W. Z. w nrze 29tym „Ojczyzny" zamieszczonéj. Co do sfałszowanéj pieczęci, to bez używania tego wyrażenia się oświadczam, że również różnicę takowéj od poprzednio przez Rząd Narodowy używanéj, na doręczonych mi dokumentach a między innemi i na nominacji mojéj na prezydującego w Komitecie reprezentacyjnym, zauważyłem; ponieważ jednak ze sprawozdań, które podówczas miały miejsce widać było, iż tak w kierunku jako też i składzie Rządu Narodowego nastąpiła zmiana, którą za korzystną dla sprawy narodowéj uważałem; zważywszy nadto, iż Rząd Narodowy przedstawienia moje, które co do przyszłéj czynności mojéj uważałem za niezbędne, uwzględnił: nominację wspomnianą w d. 22 lutego r. b. przyjąłem i wszelkich starań przyłożę aby obecnie obowiązki moje, jako prezydującego w Komitecie reprezentacyjnym Rządu Narodowego po za granicami kraju, o ile możność i środki dozwolą wypełnić.

Przy téj sposobności nadmieniam, iż do dziś dnia ani od byłego Reprezentanta Rządu Narodowego [2]), ani od istniejących po za granicami kraju instytucji lub jakiegokolwiek źródła narodowego, żadnéj kwoty pieniężnéj na cel prac narodowych nie otrzymałem.

Co zaś do wygnania; nic mi o tem nie jest wiadomem, — wiem tylko iż ani podczas powstania, ani obecnie Rząd Narodowy nie miał i nie ma należytéj siły wykonawczéj, aby podobne wyroki czy to na obywateli w kraju, czy tem mniéj po za granicami miał wydawać.

Na uwagę waszą względem „plakatów" Rządu Narodowego, jakie się ostatniemi czasy na ulicach Warszawy ukazały, to chociaż najzupełniéj podzielam wasze zdanie, iż w obecnym perjodzie prac narodowych, objawiania takowych przez plakaty należy unikać, jednakże oddalonym od kraju (z Florencji czy z Szwajcarji) niepodobna stanowczo wyrzec: były one konieczne lub nie?

Przytem otwarcie powiem wam, iż co do mnie, gdybym miał do wyboru pomiędzy plakatami organizacji narodowéj a balami przez wroga współuczęszczanemi, to wolę plakaty, które chociaż wprawdzie mogą spowodować pojedyncze ofiary, lecz nie narażają honoru narodowego; bale zaś i wszelkie inne (po za obrębem rzeczywistych potrzeb życia społecznego) zabawy, hańbę narodowi przynoszą i na nieobliczone a najboleśniejsze ofiary kraj narażają. Pamiętajmy że carskiéj Moskwie nie o poprawę naszą (?) chodzi, ani o poddanie się niewoli, które tylko jako wynik wycieńczenia sił naszych chwilowem być może, ale o zabicie ducha narodowego; bo wie, że dopóki choć jeden prawy syn Polski zostanie, w obronie praw swéj ojczyzny i ludzkości stawać będzie.

Również co do zdania waszego, iż „dziś jest pora gojenia ran przez ostatnie powstanie ojczyznie zadanych". Sądzę że tak dziś jak i zawsze wszelkie prace narodowe ku gojeniu ran ojczyzny winny być skierowane. Rany ojczyzny w znaczeniu moralnem rozumiane, dziś już skutkiem ostatniego zbrojnego powstania, nadal zaś tylko dobrą wolą z naszéj strony i wytrwałą pracą a ostatecznie tylko niepodległością ojczyzny będą zagojone; w znaczeniu zaś materjalnem, to prawda żeśmy skutkiem organizowanéj grabieży i anarchji przez najazd caratu utrzymywanéj, wielkie straty ponieśli i ponosimy; prawda, iż kilka tysięcy obywateli co poprzednio uprzywilejowaną szlachtę stanowiły, zubożało; ale niemniéj jest prawdą iż rozwiązanie, wbrew przewrotnym zabiegom, kwestji uwłaszczenia obywateli włościan, kwestji od czasów Kościuszki przez carat i jego służalców paraliżowanéj a kilku miljonów narodu dotyczącéj, oraz równouprawnienia obywateli wyznania mojżeszowego, w niedalekiéj przyszłości znacznie bogactwo narodowe powiększą.

Nadto śmiem twierdzić i mam na to dowody, iż ci z obywateli kraju, którzy dobrowolnie i z własnéj inicjatywy najznaczniejsze z mienia swego ofiary na korzyść ogółu narodu ponieśli, a dziś, po większéj części, w więzieniach lub na wygnaniu pozostają, mają niezłomną wiarę iż tym nowym czynem braterstwa i bezprzykładnéj bezinteresowności, położyli koniec wewnętrznym kwestjom społecznym dotąd przez carat, na korzyść jego zbrodniczych, ku zgubie Polski i innych słowiańskich ludów wymierzonych dążności, exploatowanym.

Przyjmcie... Bosak.

Florencja d. 14 kwietnia 1865 r.

[1]) Tylko w listach, które umieszczamy bez podpisu opinje wypowiedziane przyjmujemy za swoje. Przypomnieć to uważamy za obowiązek, dla tego, że nie we wszystkich punktach podniesionych w tym liście zgadzamy się z jenerałem Bosakiem, mianowicie też w zapatrywaniu się na Rząd dzisiejszy Narodowy i działanie pod jego firmą. (P. R.)

[2]) Nie przesądzam czy to z powodu iż nadesłanéj mu dymisji nie uznał, lub też, że narodowych funduszów nie posiada. (P. A.)

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zürichem).